TYGODNIK KATOLICKI.

1868. Grodzisk, 13 marca. № 11.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen.) Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Kościół i Postępowość.

Judica me Deus et discerne causam meam de gente non sancta: ab homine iniquo et doloso erue me.

(Ps.)

Ubi Petrus ibi Ecclesia.
Ubi Ecclesia ibi Salus.
Ubi Salus ibi Gloria.

(Ciąg dalszy.)

II.

Od północy na południe, od wschodu na zachód, jeden krzyk słyszym tylko: *„Precz z przewagą Kościoła nad zakresem życia świeckiego!“* Ale kto ten okrzyk podniósł, kiedy i czemu podniesiony został? Ważne to pytania, które niezbędnie rozwiązać należy. Kto go podniósł? Oczywiście katolicy! Bo też nikt inny Chrystusa do krzyża nie przybił, jedno wybrany naród żydowski. Katolicy krzyż ten podnieśli, katolicy bądź zarażeni schyzmą i protestantyzmem, bądź schyzmie i protestantyzmowi dobrowolnie sprzyjający, bo im zaprzedani. Katolicy mianowicie tacy, którym protestantów religija czysto abstrakcyjna, i schyzmatyków wiara wyłącznie zmysłowa, na życie zewnętrzne nie wywierające żadnego wpływu, stały się ogromną a widomą pokusą. Religija bowiem odszczepieńców jest pokusą każdemu, który przy zachowaniu pozorów religijności pragnie bezbożności się dopuszczać. Komuż jest obcym, że u odszczepieńców wiara i uczynki są jakby dwoma strumieniami życia oddzielnemi, które ledwie może jakiś cel życia daleki i źle określony lub zapomniany wspólnie mają, ale nic więcéj. Religijności zatym patenta są u nich łatwiejsze do otrzymania. Dość u nich — żyć dobrze, lub wierzyć w cokolwiek, a wcale konieczności nie ma żyć wedle wiary objawionéj przez Boga samego. Zresztą choćby niektórzy z odszczepieńców wymagali zgodności wiary z uczynkami, toby ich wymaganie takowe zbytecznie nikogo nie zakłopotało. Tak zwana wolność sumienia przyszłaby im zaraz w pomoc. Wierzy każdy co chce, a przeto postępować wedle własnych zachceń każdemu jest łatwo. My katolicy przeciwnie, musimy wierzyć jak Kościół nas uczy, i działać musim wedle przepisów téjże jego nauki. Obowiązek to nieraz ciężki, o wyswobodzeniu się z pod którego monarchowie katoliccy pierwsi myśleć poczęli. Myśl zaś tę powzięli na widok współbraci monarchów, którzy byli przyjęli reformę, lub na odszczepieństwie od Kościoła państw swych ustroje budowali. I to trudnym do pojęcia nie jest, bo odszczepieni od Kościola królowie stali się od razu samowładnymi ludów swych panami, gdyż władza ich przez odrzucenie nad nią postawionéj władzy Kościoła, stała się *ipso facto:* nieograniczona. Nad monarchami bowiem prócz władzy Bożéj przez Kóściół się objawiającéj żadnéj prawowitéj być nie może. Oni są najwyższym szczeblem hierarchiji społecznéj, do którego żaden inny porównanym być nie może. I nie dość na tym, z przyrody rzeczy wypadło jeszcze, że skoro monarchowie rodzajem bóztwa się stali, toć i zarząd duchów musiał wcześniéj czy późniéj przejść pod ich berło. Oni więc co nie chcieli, by człowiek Papież nad nimi stał nawet w duchów okręgu, sami poddanych swych sumienia oni rządzić umyślili, co wśród ludzkich ciemięztw jest bezwątpienia najnieznośniejszym. Taką to pychą gnani europejscy królowie wyswobodzać się zaczęli z pod zarządu i doglądu Kościoła, na miejsce Bożego prawa stawiąc własną wolą, własne chęci, często zepsucie własne. Wkrótce Boża potęga nad ludami też ustąpić miejsca musiała przebóztwionéj monarchiji, jak n. p. w osobie króla wołającego: *l'état c'est moi!*

Rozumie się jednak, że do przeprowadzenia w czyn żywotny téj teoryji, państwo przez niemałe walki z Kościołem przejść musiało. Walki zaś te były buntem podwładnych przeciw przełożonemu, musiały zatym dźwigać na sobie wszelkie rokoszu znamiona. Gwałt przywoływał w pomoc kłamstwo, podstęp i urąganie. To, przed czym sumienie się cofa, zła wiara uskuteczniać zawsze gotowa. W tym celu potrzebą było głosić, że królewska władza prosto od Boga pochodzi. Lecz kto miał fałsz ten twierdzić i rozsiewać? Oczywiście mędrcy świata, ci którzy niepomni na Pismo św. mówiące: *„Sapientia hujus mundi est stultitia apud Deum“*, własną rozsiewają naukę między młodzieżą, którzy prawdy Bożéj nie mają wcale, albo ją skrzywiają i przyciemniają z umysłu. Ale na to, aby skłonić uczonych do zaszczepiania fałszu i do rozsiewania ideji buntu przeciw Kościołowi, należało owych uczonych przekupywać nietylko złotym pieniądzem rozpusty, ale jeszcze pieniędzmi pychy zarówno. Trzeba było ich płacić grubo, i dawać przytym swobodę pisania i uczenia wszystkiego, co wedle ich myśli w mózgach ich się wyradzało. Ta dążność rozumie się, pociągnęła za sobą wypędzenie z ciał nauczających ustroju, wszech uczonych sumiennych, niezgadzających się na takowe skrzywianie prawd pierwszorzędnych, nad Bożym stworzeniem panujących. Oczywiście że w tych ostatnich liczbie na ogień pierwszy postawione zostały nauczające zakony; słowem duchowieństwo. Stąd nastąpił rozbrat w każdym kraju między duchowieństwem

a państwem, czyli pierwszy pojawił się w chrześcijaństwie zaród domowéj wojny. Po rozbracie przyjść musiały z koleji starcia, a po starciach otwarty nastąpił bój, — w którym wygrana materyjalna zostawała zawsze przy królach, mających fizyczną siłę po swéj stronie. Skoro zaś dwa obozy stanęły naprzeciw sobie, każdy zdobywać sobie począł stronników. Jedni przeciw drugim miotali pociskami, i ściągali ku sobie kogo się udało. — W takiéj to walce, na widok dwóch najwyższych władz, duchowéj i ziemskiéj z sobą walczących, ludy się podzieliły w saméj jaźni sumień swojich. Część jedna przeszła na stronę królów czyli buntu, część druga ostała się w obozie Kościoła, po stronie Boga. Królowie od téj pory opierać się musieli na rokoszu, i oni, co się władzy przedstawicielami i wykonawcami jedynymi stać umyślili, z powodu buntu przeciw Kościołowi, zstąpili od razu i przez tenże sam bunt, z najwyższego po Bożym Kościele w świecie stanowiska, do rzędu spikowców urządzających rokosze przeciw władzy kościelnéj. Rychło też straszne owoce tak bezbożnego trudu przeciw nim samym się odwróciły. Rychło świat na nich ujrzał sprawdzające się słowa Joba: *„Si ascendit usque ad coelum superbia ejus et caput ejus nubes tetigerit, quasi sterquilinium in fine penditur.“* (Job. 2.). Nie wnuki bowiem, ale syny tych mędrków, co uczyli, że prawo monarsze stoji ponad wszystkiemi prawami, co wyswobodzili państwo z pod Kościoła doglądu, głosić zaczęli, że władza monarchów jest z ludu rodna, i od ludu zależna. Wkrótce też potym niewinny potomek króla wołającego *l'état c'est moi* zapłacił pychę dziada swego na rusztowaniu. — 21 stycznia 1793 r. monarchija europejska ściętą została w osobie Ludwika XVI. — Snać naumyślnie Bóg na ofiarę wykupną najniewinniejszego z monarchów obrał, aby nauczyć ludy, że nie monarchy jednego, ale monarchiji powszechnéj rzeczywiste to ścięcie było.

Takie to owoce pierwsze rokosz przeciw Kościołowi światu przyniósł. I któżby się im dziwować mógł? Czyż nie jest jasnym, że wygnanie Boga z najważniejszéj podstawy społeczeństwa pociąga za sobą usunięcie Jego z całego społeczeństwa gmachu?

„Fundamento et enimcuncta ruente ruunt.“

Ten bowiem, kto nie uznaje nawet wcale władztwa ludów, ten również przyznać musi, że jeśli jest jaki powód mogący uwolnić króla od uległości należnéj prawu Bożemu, to sto powodów ważniejszych każdy lud i człowiek wynaleść sobie zdoła, na usamowolnienie się od uległości winnéj monarchiji bezbożnéj. Bo samowładztwo ludzkie każde jest zawsze bezbożne, czy ono w ręku jednego, czy w rękach setek i tysiąców spoczywa. Samowładzcą ten bowiem tylko być może, kto nic od nikogo dostawać nie potrzebuje dla siebie, a wśród ziemskich ustrojów nie masz takowego istnienia, ani zbiorowego, ani osobniczego. Kto dziś przyjmie zasadę, że król, czyli państwo jest wolne od nadzoru Kościoła, to chyba na to jedynie, aby jutro ją zastósował do siebie samego, kimbądź on jest, ludem uczonym, ojcem rodziny, bogaczym czy żebrakiem. I niech tu nikt nie odrzeka, że królowie na mocy téj zasady chcą tylko od władzy kościelnéj się oswobodzić, a nie od służebnictwa należnego Bogu, boć to wybieg pospolity, co nie jest prawdą żadną. Boga w świecie nie ma innego prócz tego, co się przez Kościół ludzkości objawia, udziela, co w nim żyje i przez niego nad światem czuwać wyłącznie przyrzekł. I niech też nikt nie mówi, że monarchowie nie są nic Kościołowi winni, jedno Bogu, bo naprzód to rozróżnienie, jak widzim, jest zupełnie bezpodstawne, a powtóre jest kłamnym. Jest fałszem zupełnym, bo wykluczając nawet katolickich pisarzy ze świadectw, do których się uciekamy, tak dziejopisarzy jak kronikarzy niewiernych wzywamy, tych rozumie się, których prace są dobrą wiarą nacechowane, aby zawyrokowali w téj sprawie. Otóż wszyscy i jednogłośnie uznają, że cały ustrój społeczeństwa chrześcijańskiego świat Kościołowi zawdzięcza. Najzaciętsi papieztwa i mniszyzmu, bo kościołowładztwa nieprzyjaciele, wyznają, że przez wieków 14 Kościół prowadził świat cały do oświaty, do wielkości, do chwały wszelkiego rodzaju. Cały spór dziś opiera się na zdaniu, że zarząd Kościoła był w onych wiekach potrzebny, bo Kościół był wtedy gdyby ojcem i mistrzem nie nauczonéj i nie wychowanéj ludzkości, a że dziś już jéj potrzebnym nie jest. Lecz czemu? bo dziś — odpowiadają niewierni, świat nie jest już dzieckiem; wykształcenie otrzymał, do pełnoletności dorosł, opieki nie potrzebuje i sam się rządzić może. Wspaniałe to zdaje się twierdzenie, lecz na to, aby się przekonać, ile jest bezmyślne, należy je do życia czynu zastósować. Otóż wystawmy sobie, że młodzież wychodząca ze szkół głosić zacznie to samo twierdzenie, mówiąc, że już się wykształconą czuje, że zatym powziętéj nauki w szkołach nie potrzebuje więcéj, że ani rozwijać jéj nie myśli, ani do życia czynu zastósowywać jéj nie będzie! Wystawmy sobie taką młodzież i zobaczmy, jakich ona ludzi światu wydać zdolna? Wedle charakteru, wedle namiętności, wedle okoliczności i zdarzeń: będą to szaleńcy, ideologi, próżniaki, albo zbrodniarze. A jednak światu żyć i rozwijać się trzeba. Potrzebuje on ludzi, ludzi fachowych, ludzi praktycznie wykształconych. — Matematyka, nauki przyrodnicze, języków wiedza, prawodawstwo, słowem wszystkie umnictwa gałęzie składające całość wiedzy, to nie są mierne słowa puszczone w obieg dla rozrywania i zabawiania niektórych ludzi. Człowieczeństwo w nich czerpać musi życia prawidło, bez którego w każdéj żywota gałęzi zaszczepi się nieład, rozstrój i zamięszanie, z którym zwierzęcość nieprzebłagalnie blizko graniczy. Jeśli więc ludzie wszystkie zasoby wiedzy nabyte w szkołach odrzucą, skoro dojdą do wieku dojrzałości, do lat czynu, czymżeż się rządzić będą? Co będzie ich życie, ich rozwoju prawidłem? Samowola! Lecz samowola to rozkład ducha, to szaleństwo, to rozbój w końcu człowieczeństwa. To zaś co powiedzieliśmy dopiero o młodzieży w ogóle, daje się najzupełniéj w szczególności zastósować do żołnierza, do pracownika, do matematyka, do kapłana. I tak; dla tego, że żołnierz w sztuce wojennéj jest wprawny i biegły, czyż się może oswobodzić od zasad wojennéj sztuki, lub od posłuszeństwa winnego przełożonym? To samo powiedzieć wypada o każdego rodzaju wykształconym człowieku. Na to więc, aby i żołnierz i pracownik i matematyk i kapłan pozostali godnymi tych nazwisk, każdy powinien trzymać się zasad wiedzy swojéj i żyć pod posłuszeństwem przełożonych swo-

jich, czyli władzy. Przypuszczenie do życia czynu odwrotnego zdania, byłoby ostatecznym wszelkiéj sztuki zatraceniem, każdéj wiedzy uniemożliwieniem i zaporą do jakiegobądź rozwoju nietylko duchowego, ale nawet czysto materyjalnego. Ztąd to przypuszczenie fałszywéj zasady niezależności państwa od Kościoła stało się rozkładem władzy królewskiéj. Słowami bowiem lekceważyć logikę czyli następstwa prawd, na których ustrój świata zbudowany, kiedy niekiedy udać się bezkarnie może — ale pogardzać logiką w czynie nikomu się nie uda. Czymże bowiem w każdym ustroju jest logika? Logika jest prawem Bożym ożywiającym każdy ustrój, wedle prawideł jego przyrody. Odejm mu logikę, a jakbyś ciału odjął duszę! Pozostaje trup... A że w każdym stworzeniu jest żywotność, więc w każdym jest téż jemu właściwa logika, czyli prawda stworzyciela w tym stworzeniu istniejąca. A że czyn jest żywotności umysłowéj każdéj najwyższym objawem i dowodem, bo jest jéj cechą, dla tego czyn zawsze musi być logiczny, czyli że czyn zły przez się samo złe, a czyn dobry takoż samo dobro znosić ludziom może. Ztąd to chcieć umysłowym stworzeniem rządzić nietylko naprzeciw prawu i ustanowieniom Bożym, ale nawet bez względu na nie, jest tym samym zawsze i wszędzie, czym jest chęć, by wół latał po powietrzu, by ptak pługiem orał ziemię, a człowiek wykształcony jadł i pił, ale myśleć zaprzestał. Człowiek jest bezwątpienia z przyrody swéj wolny, ale często wolności swéj nie rozumie. Od światła Bożego oderwany sądzi fałszywie o wszystkim, i tak za dni naszych o wolności nic nie wie; bo przez wolność rozumie panowanie, panowanie wszechwładne, prawdziwie nieograniczone. Dziś ludzie nie chcą pojąć, że wolność człowieka w tym zawarta, że każdy może w Boga wierzyć lub nie wierzyć, postępować wedle swéj wiary lub jéj wbrew, ale że wolnością nie jest chcieć przerabiać przyrodę wszech ustroju Bożego, wedle swego widzimisię. Zresztą ta chęć jest dziecinną w końcu zachcianką, a nie czym innym. Bo choćby człowiek sto razy na godzinę kłamał sobie i drugim, głosząc, że wół może latać po powietrzu, i choćby w końcu siebie samego i niektórych innych obałamucił do tyla, że uwierzyliby w baśń jego wyobraźni, toć przeto wół latać po powietrzu nie zacznie. Jeśliby zaś człowiek w obłędzie swym upierając się, zaprzestał wołu karmić, nie używał go do właściwych temu zwierzęciu trudów, jedno czekał wciąż na jego podniesienie się w powietrze, toby doczekał się tylko zwierzęcia śmierci. Że zaś we wszechstworzeniu nic nie istnieje bez ładu przez stworzyciela ustrojonego, więc prawda każdego istnienia posiada zarówno swą logikę — i ta istnieje tak w przyrodzie wołu, jak w każdym innym ustroju. Chcieć wyswobodzić co bądź z pod prawa, którym to coś się rządzi, wychowywa i żyje, jest tym samym, co zadać mu śmierć. Dla tego monarchija skoro wyswobodzoną została z pod nadzoru kościelnego, czyli z pod prawa Bożego, które jest logiką jéj istnienia, także musiała się porysować i zachwiać się, jak się chwiać zaczyna gmach każdy, z pod którego węgielny kamień jego budowy wysuną. Nikt dotąd natury prawd Bożych, pomimo wszelkich buntów podniesionych przeciw nim, nie odmienił. Nieraz ludzie zastósowanie prawd tych skrzywili, i w danych razach zniszczyli zewnętrzne objawy onych, ale ich samych naruszyć nie byli, nie są i nie będą nigdy w stanie. Sto razy już w różnych czasach twierdzili, że dusza człowieka jest śmiertelną, lub że jéj nie ma wcale, przeto idei o nieśmiertelności i istnieniu duszy ze sumienia człowieczeństwa nie wyrwali. Ale gdzie tylko duszy własnéj tym sposobem uwłaczali, wszędzie dusza im na złe się obracała, bo ciała ich wyniszczała, rozpalając w nim wszelkie złe chucie, które gdyby ognie ciał żywotność pochłaniają. A dusza istnieje zawsze w wierze ludzkości, bo jéj istnienie jest jedną z tych prawd żywotnych, których nikt i nic zatrzeć nie może. Prawdy bowiem żywotne, jako z Boga rodne, i jako będące gdyby odblaskami potęg samego Stwórcy, mają to w sobie, że ich żadne ludzkie ciemności przyćmić nie mogą we wiedzy ludzkości całéj, zbiorowo wziętéj, bo one są sumieniu człowieczeństwa tak potrzebne, jak powietrze jest do oddechu płucom niezbędne. I tak wiara w istnienie Boga, nigdy zupełnie w żadnym ludzi zbiorze nie znikła stanowczo i zupełnie. Złość ludzka potrafiła nieraz ideję o Bogu zwichnąć, ale ideję raczéj drugą, dalszą, rozwojoną, lecz nie zatarła nigdy idei pierwszorzędowéj, ani o istnieniu Boga, ani o jego nad światem wszechmocy. Ztąd to wszędzie powstające państwa rozpoczynały swe istnienia od księżowładztwa, bo uczucie pierwotne a wiecznie żywe w ludzkości o jéj zależności od praw Boga czyniło, że narody ufność swą pokładały w kapłanach, którzy są pierwszymi wyobrazicielami na ziemi Bożego zakonu. Ztąd wszystkie państwa nietylko rodziły się, ale rozwijały się i rosły na księżowładztwa rękach. Mimo to jednak, niemal zawsze w pogaństwie ludy doroszy do siły i sławy pod kierunkiem Bożych przedstawicieli, buntowały się przeciw księżowładztwu. W onczas wprawdzie objawowi temu nie brakowało pewnego powodu, bo księżowładztwo u pogan było bardzo niedostatecznym i nieprzykładnym żywiołem. Jednak ponieważ bunt przeciw przedstawicielom i zawiadowcom zakonu Bożego, z przyrody swéj pociąga za sobą oddalenie od religiji, czyli od czci należnéj Stwórcy, dozwalał Pan zawsze, żeby z upadkiem i poniżeniem władzy duchownéj w narodach, pomyślność ich ziemska rychło się też rozpadała. Dla tego *a fortiori*, odkąd państwo chrześcijańskie cofnęło się w pogańską dziczyznę przez ogłoszenie swéj niezależności w stosunku do Kościoła — ideja monarchiji zaczęła tracić na sile. — Dzisiaj trony chwieją się wszystkie. — Świętość osoby królewskiéj jest znieważoną, a przeto i majestat prawa wcielony w monarszą potęgę, lekceważonym być musi. Zaprawdę nie ma teraz w świecie jednéj władzy, ani jednego państwa, któreby nazwać można: władzą niezaprzeczoną, państwem potężnym w sobie, ani również króla jednego, któryby był monarchą rzeczywiście rządzącym. A wszystko dla tego, że żaden ustrój człowieczy na sobie samym oparty, i z siebie samego swe prawo czerpiący, ostać się nie może. „*Omnis anima potestatibus sublimioribus subdita sit,*“ mówi Apostoł narodów.

Ustroje niższe wszystkie na wyższych się opierają, gdyby podniesionemi dłoniami chwytają się rodzimych kotwic swego istnienia, aby człowiek nie zapomniał, że życie krzewi na ziemi, ale je czer-

pie u góry, gdzie jest jego wszechwładca jedyny Pan i Bóg. — Skoro więc państwo przestało opierać się na Kościele jako na jedynéj władzy, z któréj własną swą potęgę czerpie, stracić musiało natychmiast wszelki mir u poddanych swojich, i zstąpiło do żebrania łaski u nich samych. Taki to jest początek dziś w świecie istniejącego ludowładztwa, powczechnie przeciwstawianego władzy monarszéj. Królowie nie są już książętami z łaski Bożéj i kościelnego namaszczenia, ale natomiast nie są już i królami, jedno urzędnikami, ledwie nie sługami swojich ludów. Że zaś król każdy jest człowiekiem, a będąc człowiekiem musi być błędnym, stąd nieraz nagany i kary godnym, więc skoro Kościołowi prawo naganiania i karcenia królów odjętym zostało, toć to prawo musiało przyznanym być ludowi. Bo jeśli lud przez wybór monarchów razem ustanawia i uświęca królów, toć nie ma powodu, żeby i prawa strącania ich z tronów nie odziedziczył po Kościele. — Też niema się czemu dziwić, że w naszym wieku co lat kilkanaście trzęsą się wszystkie Europy trony, że koron i państw więcéj na proch się rozpadło w przeciągu tych lat kilku ostatnich, niż szereg tyluż wieków ich ustrojił. Nie z innych powodów przecie obie gałęzie Burbonów musiały uciekać z Francyji, i dziś żyją na wygnaniu. — Z tych samych przyczyn niemal wszyscy książęta Europy pod parciem bezprawnéj ludowładztwa zasady, w 1848 r. byli poupadali. Ona to też zlała w tyle bezbożne ile chwiejne i karygodne zjednoczenie, nieszczęśliwsze dziś, niż kiedybądź Włochy. Na niéj wsparci Grecy skoro im sprzykrzył się Oton, wygnali go a przywołali sobie Jerzego z Daniji; którym trzęsą i pomiatają, jak pewno przed paroma wiekami żaden samowładca nie pomiatał swojemi sługami. — I nie dość na tym, bo następstwa ściśle są związane ze swemi zasadami. Aby jedną z nich w czyn przeprowadzić, następstwa wszystkie się rozwijają bezwłocznie, gdyby nić z upuszczonego na ziemię kłębka. — Jeszcze na początku wieku naszego najściślejszym organizmem władzy królewskiéj były konstytucyje. Dziś ludom konstytucyji nie dość. — Prąd nadany ludowładztwu nie łatwo się da wstrzymać, — dąży on też do ostatecznego swego rozwoju. — Za dni naszych nie konstytucyjami ludy królom panują, jedno prostą materyjalną groźbą wywracania ich z tronów, w razie oporu, z ich strony na wodzy monarchów trzymają. I to jest arcy-pojętnym; trzech bowiem drog na świecie niema. — Zła jest tylko droga obok dobréj. Środkowe ścieżki ubite na rozhuśtanéj wyobraźni człowieka wyniszczonego niedowiarstwa chorobą, są zawsze spadkami z jednéj ku drugiéj z tych dróg dwóch, niczym zaś innym. — Bóg po nad ludźmi ustanowił władzę, aby jéj ulegali. Wszelkie téj uległości nadwerężenie, jest mniéj lub więcéj rychłą téjże zatratą. — Czyż przez to myśl nasza zawiera bezwzględne monarchiji konstytucyjnéj potępienie? Błądziłby, ktoby tak nas osądził. — Myślą naszą bowiem jest, że monarchija konstytucyjna może być godziwą, jeżeli opiera się na zasadach świętych, jeżli koło jéj ustroju obraca się na osi Bożego zakonu, którego wygłosicielem jest kościół. — Pod tym warunkiem, każdy kształt rządu jest dobrym i godziwym, — tak monarchiczny konstytucyją ograniczony — jak w końcu nawet rzeczpospolitański. Nie objaw bowiem jakiéjbądź rzeczy stanowi jéj wartość, ale tego objawu zasada ożywiająca. — Mimo to ponieważ dwóch istnień całkiem sobie równych nie ma, toć bez wątpienia jest różnica w wartości tych trzech rodzajów rządów. — I tak doskonalszym jest ten rząd, którego przyroda jest sama w sobie silniejszą, w którym władza jest mniéj rozdzielona między licznych osobników, na co każdy przystanie, komu nie jest obcym przysłowie *quot capita tot sensus.* — Że zaś najmniéj rozbitą jest władza w rządzie monarchicznym pełnym, ten zatym kształt rządu przedstawia najwięcéj warunków stałości i siły, od których pomyślność narodów najzupełniéj zależy. Po nim oczywiście następuje rząd monarchiczny ograniczony czyli konstytucyjny, a w końcu przychodzi dopiero kształt rzeczpospolitański, najtrudniejszy do utrzymania, bez dyktatury zmieniającéj jego przyrodę. Lecz to wszystko stosuje się do rządów opartych na zasadzie kościołowładztwa. Skoro bowiem usuniemy kościołowładztwo z przyody tychże kształtów władzy, natenczas zdanie powyższe uledz musi stanowczej odmianie. Rzeczywiście bowiem, ponieważ wyznaliśmy że rząd monarchiczny pełny jest najmocniejszy, że ten jako nieograniczony staje się ludom najgroźniejszy. Zarazem żaden chrześcijanin życzyć sobie nie może, bo zmuszony do walki z każdym rządem nie opartym na kościołowładztwie, bój go trudniejszy czeka z rządem monarchicznym nie ograniczonym, niż z każdym innym. Niepojęcie tego rozróżnienia jest dla społeczeństwa chrześcijańskiego złem największym. Z jego to bowiem przyczyny chrześcijanie są dzisiaj na dwa obozy sprzeczne rozbici. W jednym i drugim z tych obozów znajdujem chrześcijan najlepszych, najpełniejszych dobréj woli nawet, a jednak nawzajem z sobą walczących bratobójczo. — Jedni nad wszelkie rządów kształty monarchiję pełną przekładają, drudzy przy konstytucyjnym sztandarze. Pierwsi pewność i stałość swojéj zasady chwalą, drudzy cieszą się możnością swobodniejszego i owocniejszego walczenia pod rządami konstytucyjnemi z przemagającą dziś w świecie postępowością, która jest szatanowładztwem. Lecz jedni i drudzy, łacno by się pogodzili, gdyby cały spór rozdzielić chcieli dla jego ocenienia trafnego, na część zasadniczą i na część praktyczną. — O cóż bowiem jednym i drugim chodzi? O jedno i to samo. O to, by chrześcijaństwo w swiecie górę nad pogaństwem brało. Mając cel wspólny czemuż na jednozgodność środków prowadzących do celu nie przystają? — Ach! bo i chrześcijanie są ludźmi ulegającemi najzjadliwszéj namiętności wśród wszystkich znanych, co się zwie w rzeczach domowych: samolubstwem, a w rzeczach państwowych: duchem stronnictw. Każde stronnictwo upiera się przy tym, że teoryja jego ze wszech względów jest doskonałą, bo prawdę całkowitą w sobie posiada. Ale rzeczywiście tak nie jest, każde z nich z częścią tylko jedną prawdy trzyma, a drugiéj nie dostrzega wcale. Monarchisci nieograniczeni słuszność mają w przypuszczeniu, że ustrój monarchiji nieograniczonéj jest kościołowładztwu poddany. Ale słuszność tę tracą natychmiast, jeżeli zasadzie monarchiji zupełnéj przyznają wyższość bez względu na to, jaką ona jest, kościołowładztwem ożywiona, czy też się rządzi pogaństwem i pychą

swą osobistą. I odwrotnie to samo powiedzieć należy o konstytucyjonalistach, zatym *a fortiori* o rzeczpospolitaninach, którzy się nie mylą, jeśli przekładają *in praesenti oeconomia societatis*, rząd monarchiczny ograniczony, ponieważ dziś rządy wszelkie wyswobodziły się z pod kościołowładztwa. Ale natomiast błądzą zaraz, jeśli rzecz zastósowaną do dzisiejszych okoliczności, choć zastósowaną szczęśliwie, podnoszą do wysokości zasady powszechnéj *abstrakcyjnie* wziętéj. Nie dostrzeżenie tego rozróżnienia tworzące rozerwanie między chrześcijanami, jest za dni naszych tym boleśniejsze, że dziś chrześcijaństwu sił trzeba do zwalczenia wspólnego wroga; a rozerwanie każde wyradza bezmoc stokroć niebezpieczniejszą dla każdéj całości, od jakiéj bądź przeciw niéj przedsięwziętéj z zewnętrza napaści. —

Rzeczywiście na karb tego rozbratu wyłącznie złożyć należy porażki chrześcijan, bez niego bowiem i liczbą, i potęgą ustroju naszego bylibyśmy silniejsi od postępowców ciągle nas jednak pobijających. A gdyby siła po naszéj się znajdowała stronie, pozyskalibyśmy sobie więcéj nowych sprzymierzeńców. Dziś zaś mało ich przychodzi, bo przyroda ludzi, mianowicie ludzi niewykształconych, potrzebująca punktu oparcia, w tę stronę zawsze mimowolnie zdąża, po któréj dostrzega jedność, na któréj wszech żywota pewność i trwałość się opiera. Chrześcijanie zaś z powodu tego wyżéj opisanego dopiero rozdwoju, nie są jednością. Postępowcy odwrotnie, w działaniu mianowicie, jak jeden człowiek występują, równo chrześcijan tak zwanych *ultramontanów*, jak Chrześcijan *konstytucyjonalistów* napadają, i kto wie, może z większą siłą przeciw ostatnim walczą, chociaż na pierwszych może głośniéj narzekają; bo w dzisiejszym świata stanie mniejsze im grożą trudności ze strony *ultramontanów* całkiem od czynu życia państw oddalonych, niż ze strony *konstytucyjonalistów* udział w życiu państwowym ciągle biorących. I nie od rzeczy jest tu dodać, iż ten rozbrat chrześcijan, nietylko jest zbrodnią w owocach z niego się wyradzających, ale jeszcze i dla tego, że przez jego objaw chrześcijańswo, które jest Bożym państwem, gdyby ustrój ludzki rozpada się na stronnictwa. To zaś jest rzeczywistym chrześcijaństwu uwłóczeniem, bo chrześcijaństwo, nie będąc ustrojem ziemskim, nie jest stronnictwem żadnym, a jeśli jest jakim, to stronnictwem nieba przeciw piekłu walczącym. Koniecznie więc do zgody chrześcijanie dojść powinni; aleć to rzecz nie łatwa, w wieku mianowicie, w którym najlepsi nawet mało w badania głębsze się zapuszczają, a wszyscy ograniczają się niemal na spostrzeżeniach pierwszego wrażenia. I tak monarchiści pełni, wychowani w myślach dawniéj światu przewodniczących, za czasu których królowie z namaszczenia kościoła i pod jego dozorem swojemi ludami rządzili, nie chcą widzieć lub przyznać, że w skutku buntu przeciw Kościołowi dzisiejsi samowładni królowie przynajmniéj zarówno powstają przeciw Kościołowi, ciemiężą go i z nim walczą, ile monarchija konstytucyjna lub rzeczpospolita. Z drugiéj znów strony konstytucyjonaliści, widząc że w zastósowaniu codziennego życia Chrześcijaństwo pod ich uprzywilejowanym rządów kształtem więcéj znajduje swobody, przywiązują się do swojéj zasady coraz bardziéj. Stąd to przez czas długi zachowawcy europejscy podnosili niemal aż pod niebiosa absolutyzm moskiewskich carów. Dla tego też z równą niesprawiedliwością sądu konstytucyjonaliści z niezrównaną w dziejach lekkomyślnością potępiali wszystkie rządy włoskie, wywrócone w roku 1859. I jakież stąd owoce? Oto że bezbożność moskiewska podtrzymywana przez zachowawców, dobiła Polskę, a że rewolucyja podtrzymywana przez chrześcijan konstycyjonalistów zniszczyła Włochy. Tu i tam chrześcijanie zaślepieni fałszywym punktem wyjścia przyłożyli dłonie do prześladowania kościoła, zatym do wytępiania chrześcijaństwa. —

(Ciąg dalszy nastąpi).

KORESPONDENCYJE.

* **Rzym.** *3 marca.*

Gdy przed kilku laty wrzawa postępowców zaczęła domagać się od świata zniszczenia państwa doczesnego Papieży, jednym wedle nich samych z najsilniejszych ich argumentów było mniemane nadużywanie w państwie kościelnym ramienia władzy doczesnéj na ciemiężenie tak zwanéj wolności sumień i wspieranie zarządu duchownego Stolicy Apostolskiéj. W tych dniach ostatnich zdarzyły się dwa wypadki ważne, które solenny kłam zadają tym oszczerstwom na władzę doczesną ciskanym. Pierwszym z nich jest list pasterski kardynała wikaryjusza przepisujący prawidła postu na wielki post, dopiero co zaczęty, w którym kardynał Patrizzi opisawszy postanowienia Wielkiego postu dotyczące, przypomina właścicielom gospód, kawiarni i wszelkéj jadalni publicznych, żeby pamiętali mieć zawsze w pogotowiu postne pokarmy, a mięsne podawali w odosobnionych miejscach dla odwracania zgrozy publicznéj i pokus dla tych, którzy post ś. zachowują. Przypomnienie to jak każde rozporządzenie władz rzymskich wywołało gniewy i sądy bezbożne u dziennikarzy rewolucyjnego państwa włoskiego, którzy znaną rozpoczęli wyprawę drukarską przeciw ciemięztwu duchownéj rzymskiéj władzy. Szczęściem zdarzyło się, że tego samego dnia, w którym wyprawa ta rozpoczętą została, postępowcy najgoretsi izby Florenckiéj zaczęli domagać się od ministra broni włoskiego tłumaczeń, dotyczących pokarmów postnych, dawanych w post wielki żołnierzom. Rozumie się, iż żądali, aby takich w koszarach nie dawano wcale, z czego wypada, że ci co pościć pragną, pościć nie mogą i muszą znosić bezbożne powszechności dotyczące przepisy. Ministeryjum florenckie, które w punkcie prześladowania Kościoła zawsze gotowe do wszelkiego rodzaju pochlebstw, ustępstw i zapewnień przez postępowców zadanych i tym razem chuciom postępowców zadość uczyniło. P. minister broni natychmiast poręczył, iż niegdyś wprawdzie w pewne dni postu pokarmy postne żołnierzom dawano, ale że teraz zwyczaj ten jest porzucony, bo wszyscy zawsze samo jadło mięsne dostają. — Zapytujem tedy, gdzie większa wolność sumienia istnieje, czy w państwie papiezkim, gdzie sumieniu każdemu zostawionym jest działać wedle swego przekonania, z tym jedynie warunkiem, aby czyje bądź postępowanie nie stawało się zgrozą dla innych, lub się im w pokusę nie obracało, czy też we włoskim państwie, gdzie nie wolno nikomu zachowywać przepisów swéj wiary, ani iść za sądem sumienia własnego, gdzie wszyscy wierni zmuszeni są do tychże gwałcenia i cierpią zgrozę publiczną? Ileż ciemięztwo włoskie a wolność rzymska jawniéj się uwydatniają, gdy zwracamy uwagę na okoliczność, iż w Rzymie dla mniejszości niewiernych niedowiarków lub rozpustników, wszelkie względy są zachowane, kiedy w państwie włoskim dla większości katolików, z których wojsko się składa, rząd bezbożny najmniejszego nie dopuszcza uwzględnienia.

Drugi fakt, który wyżéj zapowiedzieliśmy, zadaje jeszcze wyraźniéj, jeśli być może kłam, mniemaniu, że w Rzymie ramię świeckie zawsze na pomoc bywa używane w sprawach duchownych. Zdarzyło się w sam dzień Popielca, że oddawna pewien lekarz protestant był chory i zbliżał się co dnia bardziéj ku śmierci. Od lat wielu osiedlony w Rzymie, osiedlony w Rzymie, wielkie poszanowanie ku wierze naszéj ś. okazywał. — Modlił się po naszemu, wzywał pomocy P. Boga rodzicy naszéj i wszystkich Świętych Kościoła, jedno brakowało mu porzucenia legalnego swego rodowitego kacerstwa i przystąpienia do używania Sakramentów. Że zaś wedle świadectwa pewnéj staruszki, która od dziesięciu miesięcy nie była odstąpiła łoża jego boleśnego, zdawał się pragnąć księdza katolickiego, więc znajomi jego postarali się o sprowadzenie kapłana do chorego. Ale trudność zachodziła jedna, i nie lada. Chory miał brata, z którym razem mieszkał, ten zaś nietylko protestant, ale włdocznie należy do sekty Solidaryjuszów, którzy zaprzysięgają do blizkich swych chorych nie dopuszczać księży, i nietylko księży, ale nawet protestanckich, lub jakich bądź, czy to protestanckich lub jakichbądź, czy to pastorów, czy poświęconych służbie Bożéj ludzi.

Przed kilkoma laty, dał konającemu ojcu umrzeć bez duchownéj pomocy, którzy również jak brat jego dzisiaj, byłby niewątpliwie wyrzekł się fałszu i oddał ducha Bogu na łonie prawdy, gdyby ów solidaryjusz nie był go odgrodził od źródła światła, szczęścia i pociechy wszelkich. Sekciarz ten straszny na domiar swéj niegodziwości, haniebnie co dzień się spija słychać, i znów teraz postanowił brata oddzielić od pożądanéj osłody. Przyjaciele jednak chorego czynili co mogli, by przemódz tą zaporę. Tedy udali się do kapłana, o którym sądzili że z powodu ludzkich względów mógłby mieć wstęp do chorego, i nie byłby narażony na nieprzyjemności i niebezpieczeństwo, które zagrażały każdemu w szacie świętéj przybywającemu słudze bożemu. Lecz niestety kapłan ów cudzoziemiec nie był jaszcze prosił u władz rzymskich o pozwolenie spowiadania, i nie posiadał *a fortiori* upoważnienia do przyjmowania *objuracyji*, o które tutaj u kongregacyji ś. officium należy się starać. Nie mniéj jednak udał się on ksiądz do chorego, bo gdyby go był zastał przy ostatku, *ipso facto* mógłby wszystko należne spełnić, jednak szedł z postanowieniem po kapłana upoważnionego posłać, w razie, gdyby mu się udało przystąpić do chorego i Bóg mu dał łaskę doprowadzenia onego do zażądania kapłana. Szczęśliwym Opatrzności zrządzeniem, gdy przybył w towarzystwie gorliwego katolika, który go zawezwał, ów brat chorego, zacięty w swych zbrodniczych zamysłach nie znajdował się w domu. Tedy kazał się zapytać przez oną poczciwą staruszkę, sługę starego lekarza, czy go przyjąć pragnie, lecz niestety za nim ta z odpowiedzią powróciła, brat nadszedł, widok księdza go na razie rozwścieklił, i natychmiast odpowiedział, że prosi by brata jego odwiedzinami nie trudzić, gdyż on nadto jest chory, by kogobądź mógł przyjmować. Ale łaska Boża, owoc modlitw wielu dusz pobożnych zrządziła, że sługa wyszła zarazem z pokoju chorego i rzekła, że tenże oczekuje z upragnieniem chcących go odwiedzić, jego i jego towarzysza. Ci więc nie oglądając się na gniew sekciarza, weszli do chorego, w którym bardzo już chory, atoli nie konający jeszcze lekarz na ubogim posłaniu leżał. Wodna puchlina podchodziła mu już pod serce same, a gangrena opanowała nogi. Sam chory wyznał od początku, iż wedle danych lekarskiéj wiedzy, nie może być wyleczony, ale dodał, póki życie człowiek jest w ręce Boga, w którym nadzieję należy mieć zawsze. To chrześcijańskie usposobienie rozbudziło też całą nadzieję w kapłanie, który ostrzegając chorego, iż brat jego nie dopuszcza nikogo do niego, zapytał go, czyby pozwolił, aby znakomity kapłan jeden znajomy choremu dobrze i oddawna zresztą, go odwiedził. Otrzymawszy odpowiedź pożądaną, natychmiast wysłał gorliwego swego towarzysza po upragnionego księdza, a sam rozpoczął usposabiać chorego do wyrzeczenia się fałszu i przyjęcia odważnie prawdy. Po rozbiciu niektórych trudności, daleko bardziéj należących, jak się zdaje do rzędu rzeczy dotyczących przyszłości materyjalnéj chorego na przypadek wyzdrowienia, który nie wiele trudności okazywał pod względem duchownym, przyszła chwila stanowcza, w któréj chory protestant przed Bogiem katolickim wstał, gdyż wyrzekł, że trudności usunęły mu się zupełnie. Przez czas zaś téj rozmowy, która długo trwała, gdyż oczekiwany kapłan na końcu miasta mieszkał, brat chorego co minut kilka wywoływał kobietę pielęgnującą go, i od ostatnich słów strasznym głosem wyrzucał pobożnéj niewieście, że dopuściła księdza do brata jego, i zmuszał ją, żeby wyprowadziła z pokoju kapłana. Nareszcie roztworzył drzwi, stanął w progu i sam na księdza wołać zaczął. Wtedy przestraszony chory, poprosił księdza, żeby zadość uczynił bratu, o którym mówił, iż jest tak zły, że gotówby się nawet przy nim konającym dopuścić na osobie kapłana świętokradztwa, w obec którego on niechybnie ducha by prędzéj wyzionął. Kapłan jednak przytomny nie mógł zadość uczynić chorego proźbie, aż gdy otzymał formalne słowo, że mający przybyć spowiednik będzie do niego przypuszczony, i że przed onym chory spełni dobrowolnie to wszystko, do czego się zobowiązał. Otrzymawszy takową obietnicę, pożegnał chorego i wyszedł. — Na korytarzu brat go z kijem w ręku oczekiwał. Chciał go bić. Czemu nie bił? sam ów ksiądz nie rozumie. Boć mógł uczynić, co chiał, ale skończyło się na groźbach wytłuczenia i pogruchotania kapłańskich kości, na groźbie zrzucenia go ze szczytu wschodów i na niezliczonych bluźnierstwach przeciw wszystkiemu, co święte na ziemi. Ledwie kapłan zeszedł ze wschodów, nadjechał ksiądz upoważniony z towarzyszem. Pomimo, iż się dowiedzieli o zajściu, odważnie jako chrześcijanie, jako Chrystusa sługi poszli na górę, lecz drzwi zatarasowane znaleźli i usłyszeli krzyki, którymi rozwścieklony sekciarz im się odgrażał.

Od téj pory drzwi nikomu ten straszny duchowy Kain, nieszczęsnego miłego Bogu Abla nie otworzył, prócz lekarzowi i pastorowi protestanckiemu, którego wpuścił, by uspokojić chorego dopominającego się o księdza. Ksiądz zaś, któremu Bóg dał łaskę przeprowadzenia niewiernego do Wiary Kościoła naszego św., udał się do przełożonych, mianowicie do kardynała Wikaryjusza, i by się dowiedzieć, czy nie możnaby przedsięwziąść skutecznych kroków dla ocalenia duszy chorego, i wyrwania go z pod przemocy brata. Kardynał Wikary odrzekł, iż ramienia świeckiego na pomoc przywołać nie może, aż chory sam o ratunek poprosi. Ale do chorego już się nikt nie dostał. Nikt zatym nie mógł mu powiedzieć, iż takie w Rzymie jest prawo, taka *conditio sine qua non*, do użycia pomocy władzy doczesnéj, na obronę znieważonéj wolności duchowéj jakiegobądź człowieka. I na zajutrz ten biedak umarł, nie chcąc, jak nam ręczą, mówić z protestanckim pastorem, gdyż powiadał, iż oczekuje księdza.

Niechżeż po tym zdarzeniu postępowcy krzyczą na nadużywanie w Rzymie ramienia świeckiego w zarządzie spraw duchownych. Całe zaś to zdarzenie szczegółowośmy wam opisali, abyście się przekonali z faktów, że ciemiężenie sumienia pochodziło ze strony sekciarza, a wolność zupełną, ogromną, ile tylko być może wielką zostawiają katolicy tu każdemu. Pouczające to zdarzenie rozeszło się niebawem po mieście, i wiemy, iż w ciele dyplomatycznym nawet rzeczywiste zadziwienie sprawiło. — Dyplomaci nawet bowiem, którzy niby to powinni znać dobrze prawa istniejące, ulegają jak reszta świata przesądom rozsiewanym przez postępowców na szkodę Kościoła katolickiego i władzy doczesnéj papieży. Ale też

każdy z nich, kto dobrą w sobie żywi wiarę, chociażby do Rzymu papieżofagiem przybył, papieżofilem odjeżdża. — Na przejrzenie prawdy, trzeba dobréj woli trochę, i zdrowego rozsądku tyleż. Niechżeż świat wie, że jeśli wolności sumienia komu zabrakło w Rzymie, to jedynie, bo mu ją sekciarz, zapewne wolnomularz wydoskonalony, to jest: solidaryjusz zrabował. Bo ci panowie upodobanie mają do anneksyji sumień tyle, ile do anneksyji krajów cudzych, gdyż wiedzą dobrze, że sumienia w ich szponach ściśnięte nie mają głosu do wołania *nie kradnij* i tego wszystkiego, co w dziesieciu bożych przykazaniach zapisał sam Stwórca świata.

Musicie zapewne wiedzieć, że hrabia Raczyński już prawie zupełnie wyzdrowiał, przynajmniéj do tyla, że wychodzi co dzień i wyjeżdza i nawet w świecie bywa. Rana jednak jak słychać nie całkiem jest zgojona. Pokazano nam go onegdaj na ulicy. Tymi dniami trzema krzyżami za waleczność odznaczony został. Krzyż męczeński otrzymał wspólnie z całym wojskiem, które brało udział w ostatnich wypadkach. Krzyż kawalerski Piusa IX. za odznaczenie się pierwszego rzędu i medal złoty z napisem *Bene merenti* noszony na wstążce o barwach Papieża, dawany tym, którzy tak jak hrabia Raczyński ciężką ranę otrzymali. Do pozazdroszczenia Bóg temu młodzieńcowi dał życia początek. Nie wątpim, iż go daléj tą samą poprowadzić raczy drogą. Rzeczono nam, iż temu dni pare był przedstawiony Jego Świątobliwości przez ciotkę księżną z Branickich Odescalchową.

Dziennik Rzymski podał spis nadgród licznych przez Rzymian otrzymanych na wystawie paryzkiéj w zeszłym roku. Na czele wszystkich stoji Ojciec Sechi Jezujita, który otrzymał legiji honorowéj za swój sławny *metereograf*, który zadziwiał uczoną publiczność Europy i Ameryki. Zarazem dziennik ogłosił, iż przewóz wszystkich przedmiotów wysłanych na wystawę rząd Jego Świątobliwość na swój koszt bierze. Wielka to łaska szczególniéj dla tych biednych wystawców, którzy nie sprzedawszy swych utworów, musieli dwie opłacać podróże. Pius IX. jest rzeczywiście wielkim znawcą sztuki i dobrodziejem artystów. To téż kto trochę uczciwości w sercu nosi, ten sprawiedliwość pod tym względem Jemu oddaje.

Ważne pogłoski od wczoraj obiegają po mieście o stanie królestwa obojga Sycylii. Oczywiście z tamtąd rozpocznie się rozpad sztucznéj włoskiéj jedności, który jeśli nie nastąpił, to jedynie jak sprawiedliwie się wyraził lord Clarendon, dla tego, że Napoleon za nic zgodzić się nie chce na powrót Franciszka II. a nikogo nie ma pod ręką takiego, na jakiego Europa by przystała. Tymczasem ruch wielki powstał na stałym lądzie w Kalabryji i w Neapolu samym. Jenerał Cialdini wysłany został na czele pięciu dywizyj, a ów sławny Fümel, ów Murawieff włoskiéj jedności do Kalabryji. Prefektem w Neapolu ma zostać Rudini, a komendantem wojskowym Jenerał Gevone. Wszystko to są ludzie używani w ostatnich ostatecznościach. Szaleństwem ukrywać sobie, że z nadchodzącą wiosną wybuchną wypadki ważne. Europa cała stoji na wulkanie. Łaknie i pragnie sprawiedliwości, a ci co nią żądzą, po większéj części radziby ją karmić gwałty, a rozpragniać wybiegami. Systemat téj *humanotrofiji* trwa już dość długo. Pytanie jest wielkie, ile go jeszcze ludzkość znosić zechce. Wszyscy z Paryża przybywający ręczą, że Napoleon gotuje się do wojny, i że ta niezadługo wybuchnie. Stara się on o związek z Austryją i z Włochami, z tymi dwiema pupilkami swymi. Austryja zaś nie widzi, że jéj przyjdzie opłacić koszta wszystkiego, co się zdarzyć może. Nikt bowiem po stronie jéj się nie znajdzie przy rachunków płaceniu. Rewolucyja jéj nie zawierzy nigdy, a zachowawcy już na nią liczyć nie mogą. Sprawa konkordatu przez Napoleona została na drodze dyplomatycznéj chwilowo zatrzymana, ale do jakiegoś rozwiązania dojść musi. Tym to jest konieczniejsze, że nawet izba panów we Wiedniu bawi się w rewolucyją. Ci panowie myślą, że mogą bezkarnie walczyć z katolicyzmem, jakby byt szlachty nie był ściśle związany z Kościoła istnieniem. Czyż nas dzieje nie uczą, że po wychłostaniu i obdarciu kościoła postępowość wszędzie zabiera się do obalania tronów i do rozbijania szlachty. Ale we Wiedniu tych prawd historycznych nikt nie ceni, nikt nad nimi się nie zastanawia. Począwszy od samego cesarza widzimy, że tam o zasadach najmniejszego nikt nie ma wyobrażenia. Opowiadano nam, że gdy pewien mąż stanu radził cesarzowi, by zerwał z postępowością i wsparł się na zasadach chrześcijańskich na wzór Piusa IX. Franciszek mu odrzekł: „Ja tego nie mogę uczynić; Piusowi IX. łatwa jest gra, bo choćby upadł nie ma obowiązku zbawienia dynastyji, ja zaś mam ten obowiązek, i dla tego muszę rachować się z rewolucyją.“ Wiemy doskonale, że tak rozumowali zawsze wszyscy monarchowie, którzy ustąpiwszy już zbyt wiele rewolucyji, nie mieli odwagi zaufać Bogu raczéj, niż szatanowi; którzy sądzili, że uczciwy człowiek w układach ze złodziejem może cobądź z majątku swego ocalić, że owieczki sojusz z lisem lub wilkiem może jéj być także choć drobną korzyścią. Ale dzieje nas téż uczą, że tacy monarchowie nietylko nie ocalali siebie nigdy postępowaniem słabizny cechą skalanym, ale właśnie zatracili swe dynastyje, którą ubóztwiali, dając jéj miejsce przed Bogiem zamym. Czyż nie za to bałwochwalstwo Bourbonowie trony swe postradali? Czyż nie ono powiodło biednego cesarza Maksymilijana pod Juaresowych zbirów strzały zdradzieckie? A w końcu, co to za straszne niepojęcie Papieztwa! Papież nie ma dynastyji do ocalenia, bo przy sobie nie ma jakiegoś arcyksiążątka. Ale o Boże, Papieża dynastyją jest cały szereg przyszłych zastępców Chrystusa na ziemi. Papieża królestwem są wszystkie części świata; wszystkie ludy, wszystkie społeczeństwa, wszystkie losy sumień ludzkości całéj! I to w oczach Najjaśniejszego Pana Dwuaustryji jest niczym. To wedle zdania jego można rzucać lekkomyślnie na szale burz rewolucyjnych. Chyba wszystko jest do góry nogami poprzewracane; Chyba we Wiedniu myślą, że codziennie po kawałku zrywawanie grobli, wstrzymujące rzek i mórz potoki, jest tychże prądów i fal powstrzymaniem. Niedługo, niedługo już biedny cesarz Franciszek spostrzeże się jaki los czeka każdego co lekce Papieztwo waży, co się z wrogami prawdy łączy, aby ich udobruchał. Ale widocznie na sobie samym chce tych prawd się doszukać, bo mu przykład nawet rodzonego brata nie jest dostateczny. Lód w żyłach krew skrzepia na widok tak strasznego zaślepienia, na widok tak strasznego zaślepienia, na widok tyle bezmyśli. I cóż się stało ze słowami tego cesarza przesłanymi Biskupom całego Austryjackiego państwa po zawarciu konkordatu w 1855. ze Stolicą Apostolską. Tymi bowiem słowy cesarz mówił, iż ten konkordat *jest nienaruszalny, bo jest uczciwością jego jako człowieka i jako monarchy zapewniony.* Więc jeśli teraz konkordat runie, gdzie przyjdzie szukać świata téj uczciwości człowieczéj i monarszéj? I jak zaprawdę sami postępowcy mogą wierzyć cesarzowi, który zrywa dane słowo uczciwości człowieczéj i monarszéj Bogu i Kościołowi Jego? Czyż postępowcy są dosyć bezmyślni, by pomagali szczerze cesarzowi temu, czyż on nie rozumie, że oni go wyzyskiwać będą. Przecież już we Wiednu dało się słyszeć, że dziś nie czas z rządem walczyć, bo rząd dogadza rewolucyji, ale że za rok, za dwa lata, gdy z przyrody rzeczy wypadnie, że dogadzać już jéj nie będzie w stanie, walka się rozpocznie na seryjo. Czyż to niedostateczna przestroga! Czyż przez usta skalane zbrodnią zamyślanéj z góry zdrady Bóg nie zdaje się wołać *Et nunc intelligite reges et erudimini.*

Wiadomość podana przez korespondenta Rzymskiego *Czasu*, że wyżsi oficerowie włoscy w wojskach papiezkich niezado-

wolnieni położeniem swojim zażądali dymissyj, jest nietylko fałszywą, ale tendencyjnie rozsiewaną, aby szczepić myśl nieukontentowania w wojsku Ojca św. Pułkownik *Azzanesi* jako i jego keledzy wymienieni w korespondencyji, ani myślą opuszczać służby, w chwili, gdy wiekopomne sługi oddali sprawie Kościoła Bożego, a mianowicie w przededniu nowych wypadków, które się zbliżają i wśród których otworzy się im nowe do zasług chwalebnych pole. Wczoraj tacy sami postępowcy rozpowiadali na mieście, iż Jenerał Kanzler podał się do dymisyji, czemu nikt nieuwierzył i co jest zarówno fałszem.

Trzynastego marca odbędzie się nowy konsystorz, na którym Papież nowych stworzy purpuratów. Przez wzgląd na wysokie położenie Monsignora Bonaparte, będzie ogłoszony on kardynałem, nie na osobnym konsystorzu, jedno na pierwszym miejscu, nawet przed biskupami. Osobny konsystorz bowiem w takich razach odbywa się tylko, gdy purpurat nosi tytuł monarszéj wysokości, którego tytułu Monsignor Bonaparte nie ma, gdyż jak wiecie należy do rodziny cywilnéj Cesarza Napoleona. Od kilku dni Monsignor przybył do Rzymu, a wczoraj miał już posłuchanie u Ojca św. i odwiedził kardynała sekretarza stanu. W następny poniedziałek, to jest 16go marca ogłoszone zostaną nominacyje prałatów na miejsca opróżnione przez podniesienie do purpury tych, co kardynałami zostaną.

---

* **Z Prowincyji.** (Dokończenie.

Chyba hybrydom katolickości „każe ich zasada czcić i szanować ten rząd tatarski Moskwy,“ a nawet „poświęcić Polskę nawróceniu Rossyi“: ale obowiązkiem prawych katolików, nie temu lub owemu władzcy, lub systemowi rządowemu, lecz w ogóle „władzy przyznać pochodzenie boże,“ i przeto wszelką szanować władzę, choć w ręku schizmatyków i pogan; a z katolików rozsądnych, nie zaślepionych szałem zemsty każdy pragnąć będzie niezawodnie Rosyją niekoniecznie mieć po sobie, lecz nawrócić, i nie przejednać, lecz pojednać, połączyć z Rzymem, ze schizmy nawrócić do św. Unii.

Czcić i szanować władzę nie jeno w zasadzie, lecz w potwornym każdym jéj kształcie, i czołem bić przed każdą jéj niecną i niezbożną uzurpacyją; bałwochwalcą być władzy: to chyba karykatura tego posłuszeństwa katolickiego, jakiego Paweł św. żąda dla każdéj zwierzchności nie z innéj pobudki, jak — dla Pana. Bałwochwalczo fakt dokonany uznawać, i wyrzec się praw narodu swego przeto, że zatryjumfowała niesprawiedliwość potężna nad niemocną sprawiedliwością; sądzić się wolnym od przyrodzonych obowiązków dla narodu ze względu na wątpliwe korzyści Kościoła z pozyskania formalnego schizmy dla sprawy uniji; wprost to przeciwne zasady polityce szczytnéj Kościoła, co zawsze obstawał przy odwiecznych, nieodmiennych prawach sprawiedliwości, i nie ustępował w niczym od owych zasad wyrocznych moralności, choć przewidywał, że tym odrazi od siebie i króle i narody.

Zasadę atoli apostolską, że zwierzchność jest z postanowienia bożego i że przeto wszelką władzę szanować należy, niechajże p. Bolesławita nie zalicza do doktryn hybrydów katolickości; niechajżeż p. Kalicki nie wyrokuje pospiesznie, że „monarchizm *z bożéj łaski* jako zasada, chyba tylko Moskali, Hottentotów i Samojedów oczarować potrafi;“ bo wtedy św. Paweł Apostoł pierwszym hybrydą, a nauka jego chyba Moskali, Hottentotów i Samojedów oczarować może.“

Bez wątpienia, kościelnéj nauki o władzy z postanowienia bożego i o posłuszeństwie należnym wszelkiéj władzy jako pochodzącéj od Boga, t. j. w jakiejbądź formie rządu wypaczone i przekrzywione rozumienie przez herezyją 16 wieku, co okrzykiwana za promotora i oświaty i wolności. Dopiero od czasów reformacyji nabrało pojęcie władzy z łaski bożéj charakteru despotyzmu, żądającego czci dla siebie bałwochwalczéj.

Dziś u wielu pojęcie władzy z łaski bożéj jednoznaczne z pojęciem despotyzmu autokratów, co w tym widzą dla siebie uprawnienie do tytułu „z łaski bożéj,“ że bez przyzwolenia ludu nieraz z podeptaniem wszelkich praw ujęli w swe ręce władzę, albo ją w dziedzictwie wzięli jako dynaści. Lecz nie to pojęcie jéj prawe. Władza wszelka w każdéj formie rządu nie w samym monarchicznym składzie państwowym, a więc i w republice jest „z łaski bożéj;“ a nie to, że bez woli, lub przeciw woli ludu władzca panuje, daje mu prawo do tytułu „z łaski bożéj,“ kto nim się nie stał za wolą ludu, kto jest tyranem w greckim greckiego tego słowa znaczeniu, kto uzurpatorem, wdziercą.

Wszelka władza w jakim bądź kształcie, formie rządu ma, musi mieć początek od Boga, bo Bóg jest Panem najwyższym stworzenia swego, i dla tego za Jego tylko wolą może człowiek oddać pod panowanie czyje sam siebie i następne pokolenia. Że Bóg zgadza się na takie stanowienie zwierzchności okrom jego najwyższego władztwa bożego, na to mamy świadectwo w uczuciu wszystkich przyrodzonym, w popędzie powszechnym do towarzyskości, która się ostać nie może bez władztwa, zwierzchności. Pośrednio Bóg, że wlał w serca wszystkie potrzeby społecznego życia, postanowił zarazem władzę; nie zaś bezpośrednio, jak hierarchiją kościelną, którą sam bozki mistrz, Jezus Chrystus postanowił. Do ujęcia steru „władzy“ w swe ręce prawowicie powołuje wyłącznie wola ludu, gdyż Bóg i człowieka i ludzkość do wolności stworzył i sam wolą jego szanuje wolną, błędne więc przeciwstawianie „wybrańców ludu“ władzom „z łaski bożéj.“ I monarchija dziedziczna gdy cała dynastyja, nie pojedyńcza osoba dożywotnie powołana na tron jakiego państwa, niezaprzeczenie jest „wybrańcem ludu,“ ani praw swych tracić nte może dla kaprysu lub utopiji jakichś fakcyji, burzliwego stronnictwa w narodzie; gdy naród przecież nie jest dzieckiem, a więc o sobie raz na zawsze, niezmiennie postanowił, raz do władzy kogoś powołując. A znów i republikancki rząd jest „z łaski bożéj,“ byle i on sam i naród uznawał, że majestatu prawa i władzy, co stróżem prawa Bóg jest źródłem i zakon jego, a nie wszechwładztwo ludu; byle uznawano w republice, że zwierzchność sługą bożym jest, dla przewiedzenia moralnych celów ludzkości, a nie mandataryjuszem ludu gwoli interesów ziemskich, któréj mandat każdéj chwili odebrać można, — choć bez przyczyny. —

Kto kościelne rozumienie ma kościelnego pojęcia władzy z łaski bożéj, ten zaprawdę nie będzie czcił tatarskiego rządu *quand même;* ani się wyrzecze przyrodzonéj, z przyrodzonego prawa bożego obowiązującéj miłości narodu swego dla tego, że ją za zbrodnią poczytuje rząd uzurpatorski.

Taki może pragnąć, może się nawet modlić o nawrócenie Rosyji i pojednanie schizmy z Kościołem, choćby to komu jak p. Bolesławicie zdawało się szaleństwem. Może, bo nadzieji nawrócenia u ludzi tracić nie należy, aż we wieczności nie przejdą progi, bo gdyby się Moskwa nawróciła, nie odroczyła by się przeto chwila sprawiedliwości dla Polski, ale co najmniéj, ulżyłoby się jéj strasznéj doli i straszne, zgubne odpadły by dla milijonów pokusy do zatracenia wiary praojców. —

Chyba hybrydów katolickości mogą to być zasady: żeby nie mieć innéj ojczyzny nad niebieską, a na ziemi rzymską stolicę; żeby względem ziemskiéj (jakiéj? czy rzymskiéj stolicy?) politykę swą zasadzać na zdaniu w ręce Opatrzności losów narodu (skąd narodu? przecież rzymska stolica jedyną ziemską miała być ojczyzną.) aż do ostatecznego zaparcia się czynu, żeby nawet chętnie poświęcić Polskę nawróceniu Moskwy. Lecz skądże takim hybrydom ta niepożyta trwałość w obec rządu tatarskiego, co odpycha, niszczy, prześladuje? Oto miasto zniszczyć prześladowania religijne, dają siłę temu stronnictwu, które pokornym, biernym, ale stałym oporem, *czerpiącym siłę z poza kraju,* stoji niewzruszenie przy wierze.

P. Bolesławita utrzymuje, ze siły do stałego biernego oporu czerpie *z poza kraju* to stronnictwo, które silnie przy wierze stoji. Więc mimo bezecnych zasad związek z jakąś potęgą poza krajem siłę im taką daje? Ja sądziłem dotąd, że chyba do rzucenia się chwilowo w war walki zbrojnéj może dać siłę nadzieja ze związków z jakąś potęgą poza krajem i człowiekowi, który przez zbrodnie gotów dokupywać się sprawiedliwości, ale że do stałego, biernego oporu i wytrwania przy zasadach, przekonaniach, przy wierze mianowicie potrzeba wewnętrznego hartu, mocy nieskalanéj duszy. Skąd z poza kraju czerpać mogłoby wedle p. Bolesławity stronnictwo te siły do biernego oporu, do ostania się przy wierze? Chyba w związku z Papieżem, — a więc w ultramontanizmie najzacniejszym, w związku z Namiestnikiem Chrystusowym, który jest biskupem za górami *ultra montes.* Wdzięczni jesteśmy za wskazanie pomimowolne przez p. Bolesławitę, gdzie nasza siła; gdzie moc niepożyta, że jest ona w jedności z Papiestwem, lecz odgradzamy się stanowczo przeciw insynuacyji: jakoby w tę jedność ze Stolicą Apostolską wejść inaczéj nie można, jak przez zaparcie sią wszelkich przyrodzonych uczuć, a wyzucie się z

---

Do tego numeru Dodatek Nr. 6.